

Agata PUŚCIKOWSKA

agata.puscikowska@gosc.pl

Dzieci w Kamerunie jest dużo. Bardzo dużo. Bardzo wielka jest też bieda rodzin. Dzieci cierpią głód. A jeśli jeszcze do tego są chore, ich życie jest wciąż zagrożone, a przyszłość niepewna. A gdy na domiar wszystkiego dziecko jest chorą dziewczynką, jego sytuacja staje się wręcz dramatyczna. Kamerun nie jest przyjaznym miejscem dla chorych, niepełnosprawnych dziewcząt. Ale Weronika daje radę. Mimo kul, trudności z poruszaniem się, jest w niej siła, która pozwala niemal góry przenosić. A już z pewnością przenieść się do Polski i rozpocząć zupełnie nowe życie.

POLIO

Weronika pochodzi z dużej rodziny. Biednej. Zachorowała jako małe dziecko. Polio nie oszczędziło jej nóg, a słaba opieka medyczna również nie pomogła. Dziś 25-letnia Weronika Poupina porusza się za pomocą kul. Kule te, polatane i pospawane jak się da, ciężkie i niewygodne, przywiozła ze sobą do Polski. Mogłyby stanowić namacalny dowód na to, że jeśli się chce – uczyć i walczyć o siebie – to można. Mimo ciężkich kul przy duszy.

Weronika mówi dobrze po francusku, po angielsku ciut słabiej. W Polsce musi przez rok nauczyć się języka polskiego. – Witam serdecznie – wita się po polsku z egzotycznym akcentem, ale wyraźnie i pewnie. Z uśmiechem.

Jej historia jest typowa dla niepełnosprawnych dziewcząt w Kamerunie, a jednocześnie zupełnie wyjątkowa. Typowa, bo być kobietą i żyć z niepełnosprawnością w kraju, w którym nie akceptuje się inności i choroby, jest trudno. Choroba w rodzinie uważana jest za zło, jakiś rodzaj przekleństwa. Niepełnosprawne dzieci nie mogą więc liczyć na dobre traktowanie. Nietypowa jest dalsza historia Weroniki, która poznała polskiego dominikanina, o. Dariusza Godawę. Ojciec prowadzi w Kamerunie dwa sierocińce: w Bertoua

Weronika zaczyna nowe życie

Przyjechała z kameruńskiego sierocińca. W Polsce **będzie studiować, leczyć się i pisać**. Bo to jej pasja.

i Jaunde. Przez wiele lat w swojej Misji Kamerun opiekował się i nadal opiekuje setkami dzieci.

– Byłam już po maturze, gdy poznałam o. Darka, i to zmieniło moje życie. Jest dla mnie i dla dzieci w sierocińcu jak prawdziwy ojciec – opowiada Weronika. – Dał mi bezpieczeństwo i nadzieję na lepszą przyszłość.

– Poznałam Weronikę podczas posługi kapłańskiej. Opowiedziała o swoich trudnościach, o planach. Nie miała możliwości kontynuowania nauki w domu. A to była jej pasja i wielkie marzenie. Zaproponowałam, żeby przyszła do nas, zamieszkała w sierocińcu. U nas dzieci dużo, mieszkają i dwulatki, i niemal dorośli, więc i dla Weroniki miejsce i jedzenie się znalazło – opowiada o. Dariusz.

I Weronika zamieszkała w sierocińcu.

PSYCHOLOGIA I NAUKI POLITYCZNE

A że Weronika ambitna i waleczna, udało jej się rozpocząć studia psychologiczne i politologiczne. Dzięki książkom, internetowi świat się przed nią otworzył. I marzenia nabrały koloru. – Zrobiłam dwa licencjaty – uśmiecha się. Tylko ona wie, ile wysiłku i pracy może kosztować takie osiągnięcie w kameruńskich warunkach.

– W kraju, w którym niepełnosprawnych szarpie się, kopie i kompletnie nie szanuje, żeby zrobić dwa licencjaty – trzeba mieć charakter – zapewnia o. Dariusz.

– I napisałam książkę, którą wydałam pod pseudonimem. To historia o niepełnosprawnej dziewczynie z Kamerunu. O tym, jak walczy o siebie, jak chciałaby żyć. I jak jej czasem trudno...

Ta książka to chyba trochę terapia. By wyrzucić z siebie to, co boli. I umieć żyć, uśmiechać się. Iść do przodu mimo złych wspomnień.

Weronika jest piątą dziewczyną, która przyjechała do Polski z kameruńskich sierocińców prowadzonych przez o. Godawę. – W miarę możliwości wysyłamy je tu na studia. Ale tylko wtedy, jeśli na ten cel spadają pieniądze z nieba. Czasem spadają – mówi o. Dariusz. – Nasza jedna absolwentka, już po studiach, pracuje. Kolejna studiuje. Dwie dziewczyny wyszły tutaj za męża. Kochają Polskę i tutejszych ludzi: otwartych, pomocnych.

W Polsce przez pierwszy rok Weronika będzie uczyć się języka polskiego. Następnie rozpocznie studia magisterskie na Akademii Pedagogiki Specjalnej w Warszawie. – Psychologia to moja pasja. Chcę w przyszłości pracować

z ludźmi, rozmawiać z nimi i pomagać. Myślę, że szczególnie osoby niepełnosprawne potrzebują profesjonalnej pomocy psychologicznej.

ZIMNO I PADA

Ale najpierw Weronika musi się nauczyć zwykłego polskiego życia. Jesiennie-deszczowych realiów. Krótkich ciemnych dni. – Faktycznie, szybko robi się ciemno i jest zimno – śmieje się. – Na szczęście polscy przyjaciele przynieśli mi ciepłe ubrania, więc już nie marznę. Nie wiem, jak wygląda tu zima, wszyscy mówią, że jest długa i niezbyt przyjemna. Ale będę miała dużo nauki. Szybko minie.

Polscy przyjaciele to m.in. Jacek i Sabina Zalewscy. Od kilku lat wspomagają Stowarzyszenie Przyjaciół Dzieci Słońca. Powstało w 2008 r., by wspierać Misję Kamerun. – W pomoc misji wciągnęła nas przyjaciółka Kasia, która stworzyła stowarzyszenie. To nie jest wielka praca, ale daje ogromną radość, gdy widzimy efekty. Mogłszy na przykład poznać Weronikę – opowiadają Zalewscy.

Jacek, już po raz kolejny, będzie biegł na rzecz Weroniki. Jacek biegnie półmaraton, a już niedługo maraton, a znajomi – skrzyknęci przez media społecznościowe – za każdy przebiegnięty kilometr obiecują wpłacić na rzecz misji określoną sumę. Krok po kroku, grosz do grosza, i być może kolejna kameruńska sierota otrzyma i jedzenie, i wykształcenie.

Z tym jedzeniem w sierocińcu jest tak, że dzieci jedzą raz dziennie do syta. Otrzymują też jedzenie do szkoły. I to jest wielka radość. Nie ma głodu. – Zauważyłam, że Weronika ma ogromny szacunek do jedzenia, do chleba – opowiada Sabina Zalewska. – To wzruszające i daje do myślenia. My, Polacy, czasem zapominamy już o szacunku do każdego okruszka.

Ale polska kuchnia jest dla Weroniki... zaskakująca. Niektóre potrawy wydają się... zbyt egzotyczne. Musi uczyć się smaków, zapachów i konsystencji. – Staram się wszystkiego spróbować.

▼ *Weronika Poupina przyjechała do Polski z Kamerunu. Będzie studiowała na Akademii Pedagogiki Specjalnej w Warszawie.*

Choć niektóre potrawy, na przykład szynka w galarecie, sprawiły mnie w zakłopotanie – śmieje się Weronika.

A poza wszystkim Weronika jest zachwycona Warszawą. Że taka czysta, zielona, kolorowa, przyjazna. – Jechałam sama do Poznania. Pociągiem. Tu są ogromnie pomocni i dobrzy ludzie wokół. Wszyscy starali się pomóc, to było bardzo miłe!

Na dworcu też wydarzyła się zakonno-kameruńska historia z happy endem. Rozmowie Weroniki z odprowadzającymi ją do pociągu Zalewskimi przysłuchiwała się siostra zakonna. Gdy Weronika odjechała, siostra podeszła do małżeństwa i zaproponowała... własne kule. Dobrze, lekkie. Już na szczęście niepotrzebne. Przywiozła je specjalnie dla Weroniki kilka dni później. Więc Weronika ma już kule lekkie i nowoczesne. – To są świetne kule! Kocham je!

Te stare, pospawane, trzyma jednak nadal. Jako swoiste memento.

CO DALEJ?

Weronika przeszła badania u polskiego ortopedy. Za czas jakiś może zostanie przeprowadzony zabieg, dzięki któremu będzie jej ciut łatwiej? Chodzi o wymianę starych szyn w nodze...

Czy wróci do Kamerunu? – Nie wiem, co będzie za kilka lat. Jaki jest dla mnie plan Boga – mówi Weronika.

– Moim zdaniem nie czas obecnie na powroty wykształconych osób do Kamerunu – szczerze mówi o. Dariusz. – Myślę, że więcej mogą działać w Polsce, jako ambasadorki naszej misji. Nasze absolwentki starają się wspierać misje. Pracują, opowiadają o Kamerunie, o sierotach. I w miarę możliwości przysyłają fundusze na kształcenie kolejnych dzieci. Jestem pewny, że dzięki masowemu wykształceniu dzieci zmienimy na lepsze kameruńskie warunki, tamtejszy świat.

A Weronika pisze kolejną książkę. Może będzie w niej fragment o Polsce. Może nawet napisze ją... po polsku?

IAKUB SZYMACZAK, FOTO GOSC